

Kempfi, A.

Podzwonne roku Kopernika

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 24/4, 840-841

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



PODZWONNE ROKU KOPERNIKA

Leon Koczy: *Mikołaj Kopernik; Samotnik, Geniusz, Rewolucjonista*. Glasgow 1977. Nakładem społeczności polskiej w Szkocji. 179 s.

Mianem samotnika, mianem geniusza i mianem rewolucjonisty Mikołaj Kopernik bywał i jest w literaturze okreśłany wcale nierzadko. Co innego: Samotnik, Geniusz, Rewolucjonista – w jednym zestawie. O ile wiem, nie było dotąd ani publikacji prasowej, ani tym bardziej książki, w tytule której predykaty te (pisane na dodatek przez duże S, G, R) użyte byłyby na raz. Jako pierwszy wystąpił z czymś takim autor recenzowanej przez nas pozycji.

„Jeżeli niniejsze rozważania ukazują się w trzy lata po wielkich godach Astronoma, to dlatego, że autor ich pragnął odczekać spodziewanych ksiąg z sympozjów kopernikańskich roku 1973”. Takie wyznanie czytamy na stronie 9 książki, która jest jednym wielkim podzwonnym Roku Kopernika 1973; poświęcił mu Leon Koczy 179 stron, zaopatrzył aż w trzy motto, zakroił na sześć rozdziałów i zarówno w tekście właściwym, jak i w przypisach, spiętrzył gigantyczną erudycję. Piętrzenie erudycji w podobny sposób urąga regułom historycznego pisarstwa, ale ze względu na całkiem szczególny charakter książki można to usprawiedliwić. Szkoda tylko, że w imię złe pojętego autentyzmu autor zapomniał o potrzebie spolszczenia wielu przytaczanych przez siebie obcojęzycznych cytatów.

W rozdziale pierwszym wyszedł Koczy od stwierdzenia, że rok 1973, Rok Kopernika, był wielkim rokiem dla nauki, dla naszego narodu i świata i że nie kto inny, a prezydent Stanów Zjednoczonych, otwierając „Tydzień Kopernika” w USA, zachęcał swych obywateli do uczczenia Polaka, bez którego program lotów kosmicznych byłby niemożliwy. Ten punkt wyjścia nie przeszkodził autorowi wciągnąć w orbitę rozważań wypowiedzi wrogów i „pomniejszycieli” fromborskiego mędrca. Omawiani w pierwszym i drugim rozdziale książki „pomniejszyciele” – to Herbert Butterfield, przedstawiający w dziele o rodowodzie współczesnej nauki Kopernika jako epigona greckich tradycji astronomicznych; to Artur Koestler – autor głośniejszej w świecie, a nie przełumaczonej na język polski książki *Somnambulowie czyli historia zmian w wyobrażeniach człowieka o wszechświecie*; Herman Kesten – autor głośniejszego na Zachodzie i znanego czytelnikom polskim *Kopernika i jego czasów*; i wreszcie jako „pomniejszyciel” Kopernika potraktowany został Jeremi Wasiutyński (nie całkiem słusznie).

Co przeciwstawił Koczy próbom umniejszania rangi Kopernika? Otóż, po pierwsze przeciwstawił im *Ode na cześć Kopernika* Ludwika Osińskiego odczytaną na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1808. Po drugie, dramat Józefa Szujskiego *Kopernik*, oddający chwilę Wielkiego Odkrycia wystawiony w Krakowie 19 lutego 1873 r. Po trzecie – wypowiedzi o Koperniku jako o mocującym się ze Smętkiem samotnika z *Wiatru od Morza* Stefana Żeromskiego. I wreszcie – po czwarte – obszerną wypowiedź o znaczeniu naszego Wielkiego Astronoma w nauce z jaką wystąpił Owen Gingerich – wybitny współczesny kopernikanista i wydawca wasyngtońskiej księgi kopernikowskiej.

Trzeci rozdział książki ma znamienity tytuł: „Kopernik zapoznany”, a rozdział czwarty zatytułowany jest „Kopernik na indeksie”. Koczy roztrząsa tu zarówno od dawna znane, jak i świeżo opublikowane teksty o Giordanie Bruno szermierzu kopernikanizmu, o procesach wytoczonych Galileuszowi i przez legendę wkładanym w usta Galileusza powiedzeniu „epur si muove”. Mowa jest także o oficjalnym dekreście kościoła katolickiego z r. 1616 i przytoczone zostają mało znane szczegóły o bojaźliwości, z jaką wyrok inkwizycji na Galileusza przyjął przebywający w Holandii Kartezjusz (chodzi o credo Kartezjusza wyrażające się w dewizie „bene vixit qui bene latuit”).

Przyjęta przez Koczego metoda piętrzenia erudycji utrudnia czytelnikowi lekturę rozdziałów piątego („Rewolucja Kopernikańska”), a także i szóstego („Wielka debata”). Oczywiście, autorowi chodzi o debatę wokół kopernikańskiego heliocentryzmu.

Bardzo ciekawe jest to, co w zakończeniu książki powiedział Koczy o paradoksach Roku Kopernika 1973. Jednym z tych paradoksów był popyt na norymberski pierwodruk dzieła

De revolutionibus. Dzieło to nie było w cenie w wieku XVI. Nabywały je uniwersytety i zajmujący się wszystkim *litterati*, ale zaczęto je chować, gdy dostało się na *Indeks*. Tym się tłumaczy dysproporcja w rozmieszczeniu dzieła między katolicką a innowierczą Europą (z korzyścią dla tej ostatniej). Musiało też być wiele zatajonych egzemplarzy w rękach prywatnych. Dowodem – choćby egzemplarz norymberskiego pierwodruku nabytego pokątnie przez kpt. dra W. Charkiewicza, złożony dziś w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie.

Po ukazaniu się wydania warszawskiego z r. 1854 i toruńskiego z r. 1873 cena edycji z r. 1543 wyraźnie spadła. Wiemy, że jeszcze w r. 1953 zaoferowano w Londynie egzemplarz tej edycji za cenę £ 350!

Cóż tedy powiedzieć – zapytuje Koczy – na cenę 105.600 dolarów, uzyskaną w roku 1974 za pierwsze wydanie *Revolutionum*? Jak tyle zabytków europejskiej kultury, tak i ta *editio princeps* dostała się do Ameryki, a stamtąd na aukcję w galeriach Setheby and Co. w Londynie. Przetarg miał niezwykle uroczysty i dramatyczny przebieg, odbijając się żywym echem w prasie. Nie dziw! Sami antykwariusze nazwali swój wyjątkowo okazały katalog *Copernicus* i opatrzyli go wzorowymi zdjęciami oprawy dzieła, jego karty tytułowej, dedykacji Retyka i okolicznościowego poematu. Trudno orzec, jakim okolicznościom przypisać należy tę tak bardzo wygórowaną cenę. Ale jeszcze trudniej oprzeć się mniemaniu, że jedną z tych okoliczności był rozmach i rozgłos, jakimi cieszyły się uroczystości Roku Kopernika w całym świecie. Gdyby tak istotnie było – konkluduje Koczy – byłby to dowód, że uroczystości Roku miały swój sens (!).

Za drugi paradoks Roku Kopernika uznaje Koczy najnowsze dane o stanie zachowania egzemplarzy norymberskiej edycji dzieła *O obrotach*. W r. 1943 Stanisław Mierzwa doliczył się 82 egzemplarzy tego wydania, w r. 1949 K. Zeller – 74, E. Zinner – tylko 69. Natomiast rejestrującemu te egzemplarze Gingerichowi udało się do r. 1975 ujawnić ich 162! Co się tyczy geografii ich rozmieszczenia, to na czoło wysuwa się NRD i RFN (45 egzemplarzy), USA (44 egzemplarze), Wielka Brytania (25 egzemplarzy). Ostatnio do liczby ogółem zachowanych 162 egzemplarzy doszły jeszcze egzemplarze w Brukseli i Bazylei oraz egzemplarz w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Sikorskiego.

Na zakończenie godzi się jeszcze zacytować uwagi o wspomnianej już waszyngtońskiej księdze kopernikowskiej, księdze wydanej staraniem The Smithsonian Institutu i noszącej tytuł *The Nature of Scientific Discovery*. Koczy, po pierwsze, ryzykuje stwierdzenie, że księga ta ziszcza powieście Śniadeckiego o tym, że geniusz Kopernika w jego dziele wylany „wcielił się w pamięci ludzkie, mając tak szczęśliwie zatrudnić myśli i pojęcia następných wieków”. I, po drugie, pisze co następuje: „Kopernik wylaniający się z tej Księgi, to nie ten natchniony geniusz obrazu Matejki, to nie ten zamyślony „Borussus mathematicus”, spoglądający na nas z dzieła Gassendiego, ani tym bardziej eskulap czy kanonik uwieczniony na tyłu obrazach w ciągu tylu wieków! Nie – Kopernik z Księgi Waszyngtońskiej, to Kopernik taki, jakim go widzimy na okładce Księgi i na zamówionym dla niej portrecie pióra L. Baskina – zamazany skazaniec, jakby zgorszony tym, co z nim nauka wyprawia”.

A. Kempfi
(Ostrówek)

Witold Urbanowicz: *Transatlantyki. Zarys ich dziejów i techniki*. Gdańsk 1977. Wydawnictwo Morskie s. 377+3 nlb. Seria: „Historia morska”.

Najnowsza książka Witolda Urbanowicza – jednego z najwybitniejszych w Polsce teoretyków budowy okrętów i konstruktorów okrętów – opiera się nie tylko na teoretycznych studiach i badaniach, ale także na bogatych doświadczeniach autora. Omawia on w niej rozwój żeglugi pasażerskiej na przestrzeni 160 lat, od końca drugiej dekady ubiegłego stulecia do